



Z CYKLU WASI NAUCZYCIELE POLECAJĄ
prezentujemy...

Jaką pozycję poleca Pani do przeczytania i dlaczego?

Polecam powieść kanadyjskiego pisarza Alexiego Zentnera pt. Dotyk. Ta historia mieszkańców Sawgamet – osady powstałej w czasach kanadyjskiej gorączki złota – olśniewa i wstrząsa zarazem. W powieściowym mikrokosmosie przenikają się codzienność – często okrutna, bo związana z walką o przetrwanie, oraz magia, której źródłem jest prastara puszcza, zasiedlona przez złowrogie zjawy. Tak wykreowany świat staje się tłem zmagania bohaterów z żywiołami i własnymi namiętnościami, zmierzającymi zwykle ku oswojeniu tajemnicy życia i śmierci. Dotyk uruchamia wszystkie zmysły. Pozwala bez reszty zanurzyć się w melancholii świata naznaczonego fatum. Rekomendacją powieści niech będzie recenzja z „The National Post”: „Niektórzy pisarze muszą pracować całe życie, żeby stworzyć powieść na miarę Dotyku. Alexi Zentner zrobił to za pierwszym podejściem”.

Alexi Zentner, Dotyk (fragment powieści)

„... Gdy się obudził, ogień zgasł zupełnie, wiatr zaś całkowicie ustał. Flaireur stał nad Jeannotem, otwierając pysk w bezgłośnym warkocie. Jeannot podczas swej włóczęgi spędził niezliczone noce w mrocznej głuszy, nigdy jednak, aż do dziś, nie czuł strachu. Nim ukradł psa wiedźmie z Edmonton, poszedł z nią do łóżka, a teraz, gdy Flaireur stał nad nim, dziadek pomyślał, że wiedźma wróciła – wpierw by ukraść psu głos, a potem by ukraść duszę Jeannota. Dziadek widział zęby psa w świetle księżyca, a gdy wyciągnął rękę, by dotknąć szyi zwierzęcia, wyczuł drzenie, które powinno się nieść jako warkot; jednak mimo to panowała cisza. Wtem zorientował się, że z nocnych ciemności w ogóle nie dobywa się żaden odgłos. Nawet strumień oniemiał.

Dziadek mówił, że nie był pewien, czy najpierw spostrzegł tę istotę, czy ją zwęszył. Nie była to dziewczyna z Edmonton. Było to coś gorszego.

Stwór był rybio blady i wydzielał dławiący odór zepsutego mięsa. Dziadek nie mógł odróżnić, czy to mężczyzna, czy kobieta, lecz gdy potwór szedł chwiejnym krokiem przez niewielką polanę, Jeannot widział jego mlecznobiałe oczy, które najwyraźniej go szukały, jakby poczwara wiedziała, że on tam jest. Włosy zlepiały się jej na ramionach w strąki, a jej skóra była obwisła i plamista. Gdy głowa istoty zwróciła się ku niemu, Jeannot zacisnął dłonie na psim pysku, zamykając go na siłę i uspokajając zwierzę. Stwór jakby się

zawahał; Jeannot poczuł, że żołądek podchodzi mu do gardła na myśl, iż maskara mogłaby go dostrzec swoimi zamglonymi oczyma, lecz ta się nie zatrzymała. Następnie, gdy znikła w lesie, powróciły dźwięki. Dźwięki potoku, rzeki, wiatru szumiącego w drzewach – wszystkiego, tylko nie Flaireura. Pies pozostał niemy, a Jeannot wiedział, że sam uniknął czegoś okropnego.

W późniejszych latach, kiedy dziadek opowiadał tę historię Pearlowi i innym, a oni, jak to mężczyźni, opowiadali ją między sobą i podawali dalej, wtedy niektórzy utrzymywali, że Jeannot był zwyczajnie młody i wystraszony albo że mu się to śniło. Że będąc zmęczony, w świetle księżycy wziął niedźwiedzia lub inne zwierzę za jakąś poczwarę. Inni, zwłaszcza ci, którzy spędzili więcej czasu w leśnych ostępach lub mieli do czynienia z Indianami – ci, którzy rozumieli, że wszystkiego jeszcze nie widzieli – ci mu wierzyli. To był wehtiko – człowiek zmieniony w potwora, ponoszący karę za kanibalizm – który przybył ogryźć mięso z kości dziadka. Nie, to był zmiennokształtny, wilkołak, mahaha, to był adlet, który przybył wypić jego krew.

Kiedy jednak dziadek opowiadał tę historię mnie, zapewniał, że nie było to nic z tych rzeczy. Ten stwór, mówił, to qallupilluit, morska wiedźma, która wyczuła chciwość na złoto płynącą przez ciało Jeannota i dlatego po niego przyszła...”

(Książka dostępna w bibliotece szkolnej)